



WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI

UCZEŃ
SHERLOCKA
HOLMESA

Włodzimierz Perzyński

Uczeń Sherlocka Holmesa

.....

Fundacja FESTINA LENTE

Przez szpary pomiędzy roletą a ramami okna padały na pokój dwa jasne promienie księżycowego światła. Pan Kulkiewicz zagasił świecę i nie rozbierając się, leżał na łóżku z rękoma założonymi pod głowę. W tej ostatniej chwili nie czuł już najmniejszego zdenerwowania. Ogarnęła go najzupełniejsza apatia i nudziło go tylko oczekiwanie. Przez drzwi, których naumyślnie nie domknął, żeby potem ciszej je móc otworzyć, dolatywało go z sąsiedniego pokoju gorączkowe tykotanie ściennego zegara.

Kiedy zegar piskliwie i cicho wydzwonił pierwszą, pan Kulkiewicz podniósł się z łóżka i uchyliwszy rolety, wyrzwał na podwórze. We wszystkich oknach pogaszono już światła. — O drugiej pójde — poruszył ustami bez dźwięku. — O drugiej pójde — powtórzył po chwili, jakby nie wierząc jeszcze w rzeczywistość tego, co za godzinę miało się stać. Powoli zaczął się rozbierać. Zdjąwszy marynarkę i kamizelkę usiadł na łóżku i znów zapadł w apatyczne zamyślenie.

W mieszkaniu o piętro niżej rozpląkało się nagle dziecko. Przez parę minut słyhać potem było głucho monotonne stukanie kołyski o podłogę. Później turkot jakiegoś wozu przejeżdżającego ulicą tak gwałtownie wstrząsnął ciszą, że aż szyby zabrzęczały w oknach. Z

daleka doleciał przenikliwy, smutny świst lokomotywy. W te wszystkie odgłosy pan Kulkiewicz wsłuchiwał się ze zdziwieniem, jak gdyby po raz pierwszy w życiu je słyszał. Nie dziwiło go to wcale. Był to objaw zupełnie zgodny z prawami psychologii i te same uczucia przeżywali wszyscy bohaterowie powieści, jakie czytał.

I sam pan Kulkiewicz nieraz już je przeżywał w wyobraźni. Ale potem gasił świecę i najspokojniej zasypiał. A dziś marzenia jego miał zamknąć czyn. Zbrodnia.

Obmyślił ją tak wyrafinowanie, że nie groziło mu najmniejsze niebezpieczeństwo. Wielkich rzeczy się nie spodziewał, ale zawsze miał nadzieję, na jakieś kilka tysięcy rubli. Wdowa, od której odnajmował pokój, w całej kamienicy uchodziła za osobę skąpą i zamożną. Z pieniędzmi tymi pan Kulkiewicz miał zamiar wyjechać za granicę — nie zaraz, po miesiącu, dwóch, żeby usunąć wszelkie podejrzenia. I tam w wielkich europejskich stolicach puścić się na szerokie wody, zacząć żyć naprawdę.

Pan Kulkiewicz od dawien dawna marzył o tym, aby zostać znakomitym międzynarodowym złodziejem, jednym z tych arystokratycznych opryszków, którzy wprost z balów w salonach ambasady, we fraku, z brylantowymi spinkami u koszuli udają się do podmiejskich szynków, aby tam wydawać rozkazy podwładnym.

Rozumiejąc, że walka z policją — pan Kulkiewicz nie lubił tego wyrazu, który brzmiał zbyt trywialnie i myślał zawsze: z detektywami, zwłaszcza z takimi, jak

Sherlock Holmes — wymaga odpowiedniego przygotowania, kształcił się z zapalem. I z dumą mógł powiedzieć, że nie było ani jednej powieści kryminalnej przełożonej na język polski, której by nie czytał. Dzięki temu znał wszystkie podstępny i sztuczki detektywów i z góry wiedział, jak się przeciwko nim zabezpieczyć...

Pan Kulkiewicz nienawidził ludzkości. Dziwić się temu niepodobna, zważywszy, iż wyobrażenia jego o życiu tak były dalekie od rzeczywistości jak biegun północny od południowego. W duszy czuł się stworzonym do bogactw wielkopańskiego przepychu, awanturnicznych przygód, romantycznych zdobyczy miłosnych, i musiał, tłumiąc w sobie te pragnienia i poczucie wyższości, zarabiać na skromne utrzymanie jako subiekt w magazynie bielizny męskiej. Czasami w chwilach zniechęcenia ogarniał go wstręt nawet do siebie samego. Drażniło go to nazwisko Kulkiewicz, które brzmiało tak niearystokratycznie i po mieszczańsku. Marzył wówczas, że jest nieprawym synem jakiegoś udzielnego księcia i że oto pewnego dnia książę, skruszony na łóżu śmierci, wezwie go do siebie, aby mu oddać tytuł i majątek. Ale dni mijały, a posłowie nie zjawiali się w sklepie.

Z obserwacji swych nad życiem pan Kulkiewicz wyciągnął wniosek (miał filozoficzny umysł), że w życiu wszystko jest niesłychanie łatwe, a tylko jedna rzecz trudna, zarówno w dobrym, jak i w złym: mianowicie dobra okazja.

Od dawna już miał upatrzoną ofiarę: wdowę, od której odnajmował pokój; ale wdowa mieszkała z

kuzynką i służącą, i pan Kulkiewicz czuł dobrze, że ważyć się na zamordowanie trojga krzykliwych istot było niepodobieństwem. Przeklinał los, który zagradzał mu drogę do wyzwolenia się z codziennego jarzma głupimi, drobnymi „okolicznościami”. Aż nagle w chwili, kiedy przygnębiony, najmniej się tego spodziewał, kuzynka wyjechała i nazajutrz po niej wyjechała służąca, wezwana ma wieść telegramem z powodu śmierci kogoś z krewnych.

Wdowa została sama..

Wszystko to stało się tak prędko, tak niespodziewanie, że pan Kulkiewicz był zupełnie oszołomiony. Ale ponieważ potrafił w trudnych sytuacjach orientować się z błyskawiczną szybkością, więc od razu odzyskał zimną krew.

Przez cały dzień jednak był gorączkowo podniecony i musiał niesłuchanie panować nad sobą, żeby najmniejszym jakimś mimowolnym odruchem nie zdradzić swego stanu. To silenie się na spokój, gdy wszystkie nerwy w nim drżały, było strasznie męczące, zwłaszcza że odgrywając komedię i nad tym musiał jeszcze czuwać, aby jej nie odgrywać za dobrze. Zdawało mu się, że tego dnia wszyscy: pryncypał, kasjerka i dwaj towarzysze sklepowi przyglądają mu się z jakąś specjalną uwagą. Oczywiście, było to tylko urojenie, zgodne z prawami psychologii, gdyż nikt jeszcze nie miał powodu o nic go podejrzewać, ale w urojonej swej obawie pan Kulkiewicz widział brak zimnej krwi i potrzebnej siły nerwowej i to go trwożyło. Przed wieczorem był już bliski wariacji. Z wiru

sprzecznych myśli wytworzył mu się taki chaos w głowie, że już nie umiał nad nim zapanować. Pod wpływem zdenerwowania o mało się nie zdradził. Do sklepu wszedł przystojny, wytwornie ubrany młodzieniec i zażądał jakiejś drobnostki. Pan Kulkiewicz podał mu ją z czarującym uśmiechem. Gdy młody człowiek wyszedł, zwrócił się do kasjerki.

— Panno Anno, przystojny facet, prawda?

Panna Anna, szczupła anemiczna blondynka, wzruszyła lekko ramionami, nie podnosząc oczu od książki.

— Nie podobał się pani?

— Proszę mi nie przeszkadzać — syknęła, czerwieniejąc z gniewu.

— Och, pani się od razu obraża.

— A co pan dziś taki rozkoszny? — odezwał się drugi subiekt, pan Kazimierz, stając w obronie kasjerki.

Ta uwaga kolegi tak go zaskoczyła, że zmieszał się w jednej chwili, stracił przytomność umysłu. Nie śmiał oczu podnieść, czując, że gdyby się spotkał z czyimkolwiek spojrzeniem, zaczerwieniłby się gwałtownie. Przekonany, że wszyscy zwrócili na niego uwagę, chcąc ratować sytuację, sam zwrócił się po chwili do kolegi.

— Co pan mi się tak dziś przygląda?

Subiekt wzruszył lekceważąco ramionami.

— Ja panu?

— Blady jestem trochę, prawda?

— A co mnie to obchodzi, czy pan blady czy, czerwony!

Pan Kulkiewicz pochylił się ku niemu i mrużąc oczy, szepnął z tajemniczym uśmiechem:

— Brunetka... Wie pan, o której się dziś położyłem?

— No?

— O szóstej... Dlatego jestem trochę zdenerwowany.

— Diabli pana wezmą.

Pan Kulkiewicz uśmiechnął się z zadowoleniem. „Ryba połknęła haczyk” — przemknęło mu przez myśl. Uspokoilo go to trochę. Ale poczucie, że o mało się nie zdradził, ulegając zdenerwowaniu, nie przestawało go dręczyć. Zresztą mówił koledze prawdę. Rzeczywiście powrócił do domu o szóstej rano dopiero.

Przypuszczając, że może tego dnia być niezwykle podnieconym, zawczasu pomyślał o tym, aby podniecenie to móc w naturalny sposób wytłumaczyć.

Wreszcie sklep zamknięto.

Pan Kulkiewicz zjadł pośpiesznie kolację i mając dwie godziny czasu przed sobą, poszedł w Aleje. Był ciepły, księżycowy wieczór. Po deszczu powietrze pachniało wiosną.

„W ładny czas baba umrze” — przyszło mu na myśl. I zdjął go podziw dla własnego cynizmu. Kpić sobie w takiej chwili, to już przechodziło wszystko. Miał wrażenie, że gdyby się był przejrzał w owej chwili w lustrze, to byłby zobaczył przed sobą diabła. Bo to było demoniczne.

Idąc powoli brzegiem chodnika, po raz ostatni kontrolował swój plan, poddając najdrobniejsze szczegóły surowej krytyce.

Kamienica, w której mieszkał, miała trzy podwórza. W trzecim mieściły się dorożkarskie wozownie i stajnie i od sąsiedniego domu oddzielał je tylko niewysoki parkan, przez który bardzo łatwo można było przeleźć. Tą drogą pan Kulkiewicz powrócił do mieszkania, unikając w ten sposób spotkania ze stróżem. I tą samą drogą zamierzał po spełnieniu zbrodni wydostać się na ulicę. Z sąsiedniego domu mógł już śmiało wyjść jawnie przez bramę, ponieważ mieszkało tam parę dziewcząt publicznych i stróż przyzwyczajony był do wpuszczania i wypuszczania w nocy nieznanych ludzi.

Dalszy plan jego polegał na tym, aby najspokojniej wrócić do siebie, ostro zadzwonić do bramy, zacząć się o coś wypytywać, żeby go stróż — który mógł być rozespany — dobrze zauważył i wreszcie wszedłszy na górę, zaalarmować cały dom odkryciem zbrodni.

Dotychczas wszystko powiodło mu się doskonale. Niepostrzeżenie wrócił do mieszkania. Na schodach zdjął go lęk, czy wdowa nie zaprosiła której z przyjaciółek na noc do mieszkania, ale uspokoiła go sama. Gdy wszedł, nie spała jeszcze. Przez chwilę rozmawiali przez drzwi.

— To pan? — odezwała się niespokojnym głosem.

— Ja.

— Dobrze, że pan wrócił. Sama jedna jestem w domu. Będzie mi rażniej. Dobranoc.

Słyszał, jak odeszła do sypialni, zamykając drzwi za sobą.

Ta krótka rozmowa tak go zdenerwowała, że nie mógł przez długi czas ochłonąć. Słowa z ust wdowy padały tak jakoś dziwnie martwo, jak gdyby to już nie żywy człowiek, ale trup mówił... I pana Kulkiwicza zdjął nagle zabobonny lęk. Wykonał nawet taki ruch ręką, jakby się chciał przeżegnać.

„Wpół do drugiej” — zaświdrowało mu nagle w mózgu.

Rozpaczliwie wyteńczył słuch. Pragnął, aby go doleciał jakiś podejrzanym odgłos, który by dał mu znać, że gdzieś w pobliżu czuwają ludzie i pozwolił jeszcze wszystko odłożyć do jutra. „O drugiej pójdę, o drugiej pójdę” — powtarzał machinalnie, starając się zapełnić całą duszę tą myślą i nie dopuścić innych.

Powoli zaczął się rozbierać.

Serce biło mu tak gwałtownie w piersiach, że uderzenia jego łączyły się w jeden rytm z gorączkowym tykotaniem zegara w sąsiednim pokoju.

Postanowił iść nago. Wdowa mogła się szamotać, bronić i podrzeć na nim koszulę. A kto wie, czy jutro nie będą robili u niego rewizji. Na ręce wciągnął rękawiczki, żeby nie pozostawić na szyi trupa odcisków palców.

I uśmiechnął się zadowolony.

— Sam Sherlock Holmes nic by nie wykrył.

Czekało go jeszcze parę dni niesłychanie uciążliwych i przykrych. Czuł, że trzeba będzie mieć wiele, wiele zimnej krwi i stalowego spokoju nerwów,

aby się nie zmieszać pod przenikliwym, badawczym spojrzeniem agentów policyjnych, którzy go będą wypytywali.

Nagle zegar w sąsiednim pokoju wydzwonił drugą.

Pan Kulkiewicz przymknął oczy. Ale w tej samej chwili błyskawicznym wysiłkiem woli zapanował nad wzruszeniem, zerwał się z łóżka, i powoli, jak najostrożniej stawiając nogi, żeby mu podłoga pod stopami nie zaskrzypiała, począł się skradać ku drzwiom.

Długi czas bał się ująć za klamkę. Stał i nasłuchiwał.

Mokry pot wystąpił mu na czoło. Przesunął ręką po twarzy, jak gdyby chcąc zapewnić się, że nie śpi. To, że szedł zamordować człowieka, wydało mu się nagle czymś tak nieprawdopodobnym i niemożliwym, że własnym ruchom nie wierzył.

Przestał tak z kwadrans. Ochłonawszy, zdał sobie sprawę, że naumyślnie tak wyczekuje, żeby się coś stało, niewiadomo co, co by mu przeszkodziło pójść tam.

I machinalnie ujął za klamkę. Drzwi się otworzyły bez szelestu. Powoli, wstrzymując oddech w piersiach, posuwał się naprzód. Z dziesięć minut upłynęło, nim przeszedł przez pokój, oddzielający go od sypialni wdowy.

Teraz już tylko drzwi otworzyć.

Stąpił nagle nieostrożnie i podłoga zaskrzypiała mu pod nogami. W ciszy nocnej rozległo się to tak głośno jak głuchy trzask.

I nagle, gdy już miał tylko rękę wyciągnąć, żeby ostatnie drzwi otworzyć, drzwi te otworzyły się same. W progu stanęła wdowa w koszuli. Blask księżyca padał wprost na nią i wyraźnie oświetlał ją całą.

Pan Kulkiewicz zachwiał się, skulił i w ataku jakiegoś przerażającego strachu, który obezwładnił mu wolę — rzucił się do ucieczki.

Padł na łóżko, naciągnął kołdrę na głowę i wił się w spazmatycznych drgawkach, zagryzając usta do krwi, żeby nie krzyczeć.

Po chwili w pokoju ciężko zaskrzypiała podłoga. I usłyszał nad łóżkiem groźny głos.

— To pan tak szanuje przyzwoitą, starszą kobietę?

Nie odpowiedział, tuląc głowę do poduszki. I gdy rozpaczliwym wysiłkiem mózgu szukał jakiegoś wytłumaczenia, wykrętu, który miałby choć dalekie cechy prawdopodobieństwa, doznał wrażenia jak gdyby czyjaś dłoń musnęła go lekko po włosach i ten sam głos, tylko już łagodniejszy, cichszy, przechodzący nieomal w szept, dodał:

— Ja przeczuwałam, że przyjdiesz!

* * *

Pan Kulkiewicz nigdy się żonie nie przyznał, że miał kiedyś zamiar zamordować ją. Ale pojął, że tylko uczciwą drogą można do czegoś dojść w życiu.

Włodzimierz Perzyński
Uczeń Sherlocka Holmesa

Redakcja: *Anna Oldak, Hanna Milewska*

Projekt okładki:
STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA

Copyright © for the e-book edition
by FUNDACJA FESTINA LENTE 2013

Warszawa 2013

ISBN 978-83-7904-313-2

Fundacja Festina Lente
ul. Nowoursynowska 160B/7
02-776 Warszawa



FUNDACJA
FESTINA LENTE

www.festina-lente.org.pl



www.chmuraczytania.pl



www.eLib.pl